TADEUSZ SYKUT

ur. 1923; Sielce

Miejsce i czas wydarzeń	PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemie odzyskane

Wyjazd na Ziemie Zachodnie

Jak powróciłem do domu, w czterdziestym siódmym roku, w lutem. Powróciłem do domu, no to tu w domu nie bardzo było na mnie miejsca, bo było trzech braci i siostra. Siostra była żonata, trzech braci. Było pięć hektary ziemi, więc tu z takim kolegą ze Młynek śmy się umówili, że możemy pojechać na zachód. Na zachód, tam gdzieśmy wysiedlali. Ale tam gdzieśmy pojechali, tam na te wysiedlone tereny, już było pozajmane wszystko. Pozajmane było wszystko, więc jak nas demobilizowali, to mówili nam, że kto nie będzie miał gdzie mieszkać albo pracy nie będzie mógł znaleźć, to w Warszawie będzie takie biuro, tam się może zgłosić, a jakby kto chciał gospodarstwo, to we Wrocławiu będzie takie biuro, co będą miały gospodarstwa i można będzie brać gospodarstwo. No i my tu z kolegą ze Młynek pojechaliśmy tam do Wrocławia, to jeszcze mieliśmy takie karty przejazdu, na miesiąc czasu było, nam wydały takie, każdemu którego demobilizowały, to na miesiąc czasu, żeby odzyskać rodzinę. Odszukać trzeba było rodzinę żeby tego, no i ta karta służyła do takiego wolnego przejazdu. Gdzie pan chciał, czy do Jeleniej Góry, czy do Gdańska, to wziął tylko tę kartę i kolejarze to honorowały. Honorowały te kartę. No to ja pojechałem z tym kolegą do Wrocławia. I we Wrocławiu, tam był taki sztab wojskowy, i mówią, że mają majątki. Są majątki, specjalnie dla tych co na ostatku jesteśmy zdemobilizowani. Bo tak już nie ma. Są majątki i w tych majątkach jest wojsko. I możemy tam iść do tych majątków, i tam jest po dwieście, po trzysta hektarów ziemi w tym majątku, i tam jest wojsko, i tam wojsko nam pomoże w zagospodarowaniu, i tam możemy iść. No to myśmy się zebrali tam we dwudziestu we Wrocławiu, takich co chcemy pracować i chcemy te gospodarki. No i dały nam skierowanie do tego majątku. To było obok Prudnika. Między Prudnikiem a Głuchołazami. Pod czeską granicą to był majątek, tam żeśmy przyjechali, tam był plutonowy, tam były żołnierze, Niemce były, co obrabiały, no i tam było z tysiąc hektarów ziemi, leżało. Część z tych terenów była zaminowana, a część była uprawiana przez wojsko. No i my żeśmy tam w dwudziestu, było tam ze dwóch poruczników, kapitan był, i wydzielili nam taki obszar,

dwieście hektarów, i każdemu dały nam po dziesięć hektarów ziemi. I dostaliśmy na to konia, krowę i świnię. Ale ponieważ to był kwiecień już, część pola było zasiane przez wojsko, a część trzeba było siać. No to myśmy się zebrali i ja tam poszedłem do starosty i mówię: „Dały nam ziemię, ale ni ma czym posiać. Mamy konia, mamy po krowie, ale nie ma co posiać". No to on mówi: „No, rzeczywiście, rzeczywiście". To mówi: „Pomożemy wam tu jakoś". No i jakąś zbiórkę zrobiły gdzieś. No i dały nam, tak jak po dwa tysiące złotych dostaliśmy tej pożyczki, to było na tonę zboża. Można na targu było kupić sobie tonę zboża, jęczmienia czy owsa, i można było zasiać. Macie konie, to wszystko. No i już była krowa, to była mleko, i zaczęliśmy gospodarzyć. No to chłopaki się żeniły, no i między innymi ja po roku czasu przyjechałem też do domu tutaj. No i tu się ożeniłem i tam pojechałem, no dziecko nam przyszło na tym zachodzie. Po dwóch latach gospodarujemy, już jest ładnie zasiane, te wszystkie dziesięć hektarów. Już mam dwie krów, mam trzy świnie, żona kury już ma. To wszystko jest tak jak było trzeba, możem gospodarzyć. Przyjeżdżają towarzysze i mówią, że tu trzeba założyć spółdzielnię produkcyjną, czyli tak jak w Rosji, kołchoz trzeba zrobić. No tam, my mówimy, no nie bardzo to nam pasuje nam tego. Nic nie można zrobić, tu jest postanowione tu na was, nie będzieta płacić podatku, nic, tylko krowę, kunia, cośta wzięli, to wszystko trzeba oddać. Trzeba oddać do kołchozu. I tym dwudziestu czy trzydziestu gospodarzy na wsi to razem. Razem to będzie tysiąc hektarów ziemi i tu dostanieta ciągniki, tu wszystko będzie, ale tu musi być kołchoz. No ja se myślę, no kołchoz ja nie wiem, nie wiedziałem co to jest ten kołchoz, tego owego. To przyjechał jakiś z powiatowej rady, z Prudnika facet, zrobił nam zebranie, mówi: „No i trzeba księgowego tu z was wybrać." No tam któryś mówi: „Sykut będzie księgowym." Ja mówię: „Nie będę, gdzie… Ja nic nie księgowałem panowie. Ja jeszcze ni mam siedem klas skończonych, bo mam pięć a reszty nie tego. Nie, ja nie będę". A ten księgowy mówi: „Wie pan co, panie Sykut? Będzie pan księgowym. Będzie pan księgowym, bo pan nie chce być księgowym. To jak się pan będzie bał, to pan będzie dobrze prowadził księgowość, a ja będę od pana zabierał materiały. I tylko będzie pan zapisywał zboże jak będzie przychodziło i dniówki ludziom. Każdemu zrobisz pan kartotekę, ja panu zrobię, pomogę, i każdemu będziesz pan wpisywał, był u roboty czy nie był u roboty i koniec. I co miesiąc to będziesz miał." No jak tak, no niech będzie tak. No zgodziłem się na to, zgodziłem się na to wszystko. Jak ten kołchoz powstał, to nikt nie chce oddać krowy, nikt nie chce oddać konia. Tam traktor dały, traktor orze tam tego, nikt nie myśli, no to mówię do żony: „Trza uciekać stąd i koniec." Jeszcze można było sprzedać te krowę, konia tam sprzedałem, to wszystko zabrałem. To oni mi utrudniają wyjazd stamtąd. Nie chcą mnie wymeldować, nałożyły mi podatek i nie chcą ode mnie przyjąć tego gospodarstwa, bo tu musi być kołchoz. A tam był komisarz taki ze starostwa, i jak byłem sołtysem tam, to ten komisarz przyjechał raz, żeby tę ziemię zagospodarować. Mówi, żeby meter czy dwa metry zboża, żeby ktoś brał. No dobra, no to mówi: „Panie sołtysie, nie było by tu gdzieś z pięć kilo mąki?" Bo mówi: „ma żonę i dzieci, a

ni ma, ni ma gdzie kupić kilo mąki”. Mówię: „Dawaj pan, o dopiero ze młyna przywiozłem”… to woreczka jakiegoś, to poszewkę śmy zdjęli z poduszki, „Trzymaj pan.” Talerzyka wziąłem, nasypałem mu ze dwadzieścia kilo. On mnie chciał całować ten komisarz. Mówi: „Panie, będzie co jeść. Żona, dzieci będą miały co jeść” Dobra, ja mówię: „Ja już tu drugi rok jestem, ja tu mam sto metry pszenicy do sprzedania.” „Co pan powie?” „To jak będziesz pan chciał, to ja panu dam sto kilo, dwieście pszenicy i pan we młynie se zmiele i pan na cały rok będzie miał pan w domu.” Oj to dobrze, to on się zwróci. Zwróć się do mnie. No ale później, te sklepy otwierały… I później mnie nie chcą zwolnić. Partia nie wyraża zgody na mój wyjazd i nie chcą ode mnie tego gospodarstwa objąć. Ja poszedłem do tego komisarza, i mówię: „Wie pan co, mnie nie chcą puścić.” „Czego nie chcą puścić?” „Bo nie wolno ode mnie tego gospodarstwa zdać.” I on już miał to zarządzenie, żeby od nikogo nie brał gospodarstwa, nie obejmował. „To wie pan co zrobimy? To zarządzenie weszło dopiero trzy dni [temu], jeszcze ja nie ogłaszałem pracownikom, to ja wezmę zwolnienie na dwa, na trzy dni, a jutro wystawię zastępcę. I pan przyjdź i ten zastępca panu podpisze to, że przyjmuje pana gospodarstwo, bo on jeszcze nie wie. Bo on jeszcze nie wie.” I tak było. On mnie tak poradził, ja na drugi dzień przychodzę i mówię, że chcę zdać gospodarstwa, bo tam wyjeżdżam do centralnej Polski. I ten podpisał mi to, zgodę wyraził, proszę pana. Zdałem to gospodarstwo, to natychmiast pojechałem do gminy wymeldować się. Już gospodarstwo mam zdane, partia przyjęła, i teraz tylko wymeldowałem się. Poszedłem, ten facet, co prowadził ten wymeldunek, przed gminą wa się spotkali. Mówię: „Wie pan, że ja do pana idę.” „Oj nie, ni mom czasu, bo – mówi – do komitetu mnie wzywają” „Oj – mówię – pięć minut czasu, nie wymeldujesz pan mnie?” „Oj – mówi – panie Sykut, no nie.” „No wymelduj panie, będę czekał, jutro będę przychodził? Pięć minut czasu, dasz mi pan wymeldowanie i koniec. Przecież nie jestem złodziejem, przecież znasz pan mnie tego.” No wrócił się. Oni go wzywali, tego sekretarza z gminy, że broń Boże, żeby nikomu nie podpisał wymeldunku. I tego dnia, na wieczór, obydwóch, mnie i jego, aresztują. I siedziwa w nocy. Siedziwa w nocy, to ten sekretarz mówi: „Panie Sykut – mówi – pana na świecie nie było to ja już w wojsku byłem i pan mnie potrafił tak oszukać, że ja panu dałem wymeldowanie i teraz siedziwa tu razem.” „No panie, no mnie wymeldowanie było potrzebne.” Siedziwa w pace na posterunku, zamknęły nas, jego i mnie, i siedziwa razem. Ale tam nie wolno dłużej nas trzymać było jak dwadzieścia cztery godzin. Komendant nie powiedział nam tego, ale siedziwa, siedziwa no i on mówi, że on nigdy nie siedział, pierwszy raz dopiero siedzi. Ja go oszukałem tak, bo jak by nie dał wymeldowania, by jego nie było, nie? No, ale dał. Komendant przyszedł i chce to wymeldowanie, żebym mu pokazał, to co dał mi sekretarz. Ja mówię, że ni mam, bo żona wzięła. Żona wzięła to wymeldowanie, wymeldowała i chyba do domu odesłała, mówię. No po dwudziestu czterech godzinach wypuszczają nas. I jego, i mnie. Z tego aresztu. Ni ma podstawy, nie mogą dłużej trzymać. I ja na drugi na trzeci dzień zabrałem dziecko miałem małe, tam się

urodziło, miało dwa miesiące czasu, córka, na pociąg… ten kolega mnie odwiózł na pociąg i co miałem to zabrałem, reszta to zostawiłem wszystko, tam zostawiłem i przyjechałem do Puław.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Sielce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Grzegorz Woźniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"